Opłacono ryczałtem.

ROK I. Cena 25 gr. Nr. 11.

PRZEDWIOŚNIE

TYGODNIK

◆ POLITYCZNY ◆ SPOŁECZNY ◆ LITERACKI ◆

Warszawa, 4 Lipca 1925.

TREŚĆ:

Zmierzch polityki kolonjalnej.

Długotrwała wojna światowa odcięła szereg krajów pozaeuropejskich od Europy. Kraje te, zaopatrywane w produkty przemysłu europejskiego, zmuszone zostały do organizacji gospodarki na zasadach samowystarczalności. Samodzielność gospodarcza krajów pozaeuropejskich jest zgubą dla kapitału europejskiego, który musi szukać dróg ekspansji. Stąd też oddawna obserwujemy politykę kolonjalną rządów, stojących na usługach kapitału.

Nie ulega wątpliwości, że Europa, jak również Ameryka i Japonja, wraz z eksploatacją bogactw naturalnych wspomnianych krajów i produktami swego przemysłu wnoszą tam cywilizację, która w rezultacie zwraca się ostrzem przeciwko samym „kulturträgerom".

Zrozumiałą jest rzeczą, że jeśli masy pracujące odczuwają ucisk we własnym kraju, to stokroć bardziej daje się on we znaki masom pracującym krajów, stanowiących kolonje któregokolwiek z t. zw. mocarstw wielkich.

W miarę postępu cywilizacjl ludy kolonjalne dochodzą do świadomości stanu rzeczy i porywają się od czasu do czasu na swych uciemiężycieli, którzy zawładnęli przy pomocy armji kolonjalnych całym życiem ludów tych.

Obserwujemy to obecnie w formie rewolucji w Chinach, skierowanej przeciwko kapitalistom angielsko-japońsko-amerykańskim, i w Maroko, gdzie Rifeni prowadzą formalną wojnę z armją francusko-hiszpańską.

Jest to objaw dla kapitału światowego niezwykle niebeza pieczny, bowiem wypędzenie go ze wszystkich kolonji, posiadanych przez państwa kapitalistyczne, jest równoznaczne z zmierzchem samego kapitalizmu.

Rozumie się, że ludy kolonjalne, nawet wyzwolone z jarzm- obcego, muszą we własnym dobrze zrozumiałym interesie korzystać w dalszym ciągu z dobrodziejstw kultury, a więc muszą pozostawać w ścisłym kontakcie z Europą, Ameryką czy Japońją, Lecz już, jako wolni z wolnymi. Już nadchodzi moment, gdy setki miljonów chłopów nie chcą się proletaryzować pod butem kapitału.

Rewolucja w Chinach i wojna Marokańska — są to skutki długotrwałej gospodarki rabunkowej kapitału, która budząc nienawiść ku sobie, wznieca równocześnie instynkty narodowo-rewo lucyjne. Wystarczy, że Lyod George widzi w wypadkach chińskich niebezpieczeństwo, które może pociągnąć za sobą przewrót w losach świata.

Jest to, może, jak na obecną skalę rewolucji w Chinach, określenie nieco przesadne, mające na celu odwrócenie uwagi Europy od zbrojeń niemieckich, jednakże nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że stara polityka kolonjalna z wynikającymi stąd okropnościami dla ludów kolonjalnych została zachwiana.

Rękojmią upadku tej polityki i krachu gospodarczego Europy z nią związanej jest, powiedzielibyśmy, upór z jakim kapitał trzymać chce dalej bat nad kolonjami, obawiając się znowu dróg demokratycznych. Powstania narodowe i rewolucje społeczne traktowane są, jako bunty nieposłusznych poddanych, lub, jak to się w terminologji organu P. P. S.—„Robotniku« nazywa, „rozruchy“...

Wniosek stąd jasny: bunt czy rozruchy należy zgnębić siłą

zbrojną. Na tem tle porozumie się republikańska Francja z faszystowską Hiszpanją, królewską Japonją czy Niemcami Hindenburga. Tam, gdzie zagrożone są interesy kapitału, który z całym tragizmem widzi w wypadkach tych nietylko rozruchy, lecz wyraźny ruch narodowo-rewolucyjny — niema innej odpowiedzi, jak kula międzynarodowa.

Jedyni socjaliści europejscy tumanią ludzi wiarą, że jakoś to będzie...

W Izbie Gmin Ramsay Mac Donald składa deklarację, w której mówi: „W Chinach zaczął się obecnie niezmiernie krytyczny proces przeobrażeń i dlatego jest rzeczą konieczną, żeby postępowaniu twardej ręki towarzyszyło szlachetne pojmowanie „wypadków".

Wódz socjalizmu, pacyfista, przeciwnik imperjalizmu w obronie postępowania twardej ręki wobec chińskich robotników!

A jednocześnie przyjaciel polityczny Mac Donalda, tow. Trevelyan, oświadcza, że Izba poprze rząd, o ile ten ograniczy się w Chinach tylko do obrony życia i mienia anglików. „Naiwny" polityk, który nie wie, co w ekspedycjach kolonjalnych nazywa się obroną życia europejczyków.

W Berlinie to samo. Gdy przedstawiciele partji chińskiej „Gomindan" zwrócili się do centralnego komitetu niemieckiej socjalnej demokracji o udział w proteście przeciwko polityce imperjalistów w Chinach, S-D-ecja niemiecka odpowiedziała odmownie, wykręcając się ciężką sytuacją materjalną robotnika niemieckiego.

Socjaliści z obozu ugody, z których ust nie schodziła „rewolucja", którzy straszą nią na każdym wiecu burżuazję, są głusi i ślepi, gdy stają wobec faktu rewolucji. Strach odejmuje zmysły. Puszcza się więc w obieg frazesy o moskiewskich pieniądzach, nasyłanych agitatorach i t. p. Na socjalistach tego typu wzorowała się zapewne Polska Agencja Telegraficzna, która w depeszy z Lodynu z dn. 29 czerwca r. b. donosi dosłownie:

Zgodnie z otrzymanemi ostatnio z Chin wiadomościami wydaje się pewnem, iż zajścia w Szanghaju są tylko pretekstem, którym się posługują elementy wywrotowe, pragnące tą drogą dojść do władzy. Ciągnąca się już od lat kilku, bezustanna wojna domowa przygotowała odpowiednią atmosferę dla agitatorów, którzy starają się wyzyskać łatwowierność szerokich mas dla swych osobistych celów.

Z tego wynikałoby, że rewolucję można wywołać poprostu: jakiś urząd rewolucyj zagranicznych zbiera szereg agitatorów, egzaminuje ich z tego, czy i jakie mają osobiste cele w „zrobieniu" rewolucji w upatrzonym kraju, i w razie dodatnich rezultatów egzaminu tego zaopatruje się ich w pieniądze i posyła na rewolucję.

Zapewne, Rosja, jako państwo, jest zainteresowana w rywalizacji na Dalekim Wschodzie i w Azji z państwami europejskiemi, a Komintern współczuje z ruchem rewolucyjnym w Chinach o tyle, o ile widzi w tem budzącą się walkę robotnika chińskiego z kapitałem. Możliwe, że ruch ten jest popierany nawet materjalnie, lecz nie zmienia to postaci rzeczy. Fakt pozostaje faktem. Bankrutuje imperjalistyczna polityka kolonjalna. A kapitalizm wszechświatowy musi ponieść konsekwencje budzącej się z dnia na dzień świadomości ujarzmionych ludów.

Nie zmienią tego, ani komiczne depesze Pata, ani tragikomiczny sojusz z kapitałem socjalistów europejskich obozu Mac Donalda — Bluma — Scheidemana — Daszyńskiego.

K. S.

Mgławica żydowsko-polska.

Sprawa mniejszości narodowych w Polsce, w szczególności sprawa żydowska, jest jednym z wielkich kamieni, którego dotychczasowe rządy ruszyć z miejsca nie potrafiły, albo też z mniej lub więcej udanym wysiłkiem dla tych czy innych celów demagogicznych podnoszono ciężar ten, by go za chwilę z powrotem rzucić

Wszystkie dotychczasowe gabinety, zarówno lewicowe, jak i prawicowe, nie tylko nie przyczyniły się do złagodzenia antagonizmu narodowego, lecz, owszem, doprowadziły do tego, że poszczególne narodowości, na terytorjum Rzeczypospolitej zamieszkałe, ustosunkowały się do Polaków i do Polski, jak do czegoś dla nich zupełnie wrogiego. To też agitacja anty-polska znajdowała bardzo podatny grunt wśród tych narodowości, a walka z Polską była skuteczna, osłabiając ją niesłychanie w najcięższym okresie, jakim jest sanacja finansowa i gospodarcza kraju.

Zjawiskiem wielce charakterystycznem jest, że poza konwektyklami i zakulisowemi machinacjami, których echa dochodziły nas sporadycznie z ulicy Wiejskiej, za rządów lewicowych

wstydliwie unikano szczególnie kwestji żydowskiej w obawie przed utratą popularności.

Natomiast każdorazowo, gdy prawicowy rząd dochodził do władzy, rozpoczynano petraktakcje z żydowskiem kołem sejmowem.

Prawica nie obawiała się, że ją o filosemityzm posądzą, że ją „żydowskimi parobkami" nazywać będą. Atut ten wygrywany był konsekwentnie przez prawicę zarówno na terenie wewnętrznym, jak i na terenie międzynarodowym.

Obecnie, gdy po ustąpieniu „prononsowanego lewicowca", p. Thugutta, całkowita niemal władza w stosunku do mniejszości narodowych spoczywa w rękach p. Stanisława Grabskiego, znowu podjęte zostały petraktacje z żydowskiem kołem sejmomem i prowadzone są z szczególną intensywnością.

„Żydzi są potęgą finansową, odgrywają wybitną rolę w życiu gospodarczem Polski i mają znaczne wpływy na terenie międzynarodowym" — tak sobie mniej więcej powiedziano w rządzie i przystąpiono do układów z nimi.

Któż to jednak ma wpływy wśród finansjery międzynarodowej, której pomoc potrzebna jest Polsce? Któż to przemawia w imieniu Żydów w petraktacjach z rządem? Żydowskie koło sejmowe, składające się z przedstawicieli sjonistów, ortodoksów religijnych, ortodoksów zwyczajnych i t. p.

Ten oto element dobija geszeftu z przedstawicielami pokrewnego elementu polskiego, zasiadającego w rządzie.

A gdzież są żydowskie masy pracujące, dla których ten czy inny stosunek do sklepików żydowskich, czy też głosowanie rabinów żydowskich wraz z endecją przeciwko monopolowi tytoniowemu są sprawami, jeśli nie zupełnie obojętnemi, to w każdym razie nie poprawiającemi ich bytu, nie wyzwalającymi ich z ucisku łączącej się, gdzie i kiedy trzeba, burżuazji polsko-żydowskiej.

Pracujące masy żydowskie udziału w petraktacjach nie biorą. I nie o nich chodzi w przetargach tych. Fakt ten ma swoją pocieszającą stronę. Jeśli nie w tej chwili, to w niedalekiej przyszłości robotnik żydowski wyciągnie dłoń robotnikowi polskiemu, jak wyciągają sobie nawzajem dłonie przedstawiciele klas panujących obu narodów.

T. zw. polska lewica sejmowa zadowolona jest z takiego obrotu rzeczy, z jednej bowiem strony kompletnie milczeć w sprawie żydowskiej nie mogła, z drugiej zaś strony ujęcie inicjatywy przez rząd zwolniło ją od przykrego obowiązku poruszania tej drażliwej wobec nastrojów większości wyborców sprawy.

Równie cenną zdobyczą będzie odciągnięcie Żydów (reprezentowanych przez żydowskie koło sejmowe) od innych narodowości, Polskę zamieszkujących.

Szczególnego znaczenia nabiera sprawa ta wobec projektu rozwiązania Sejmu i nowych wyborów.

Polska lewica sejmowa udaje więc naiwnie, że nie widzi, jaki element żydowski petraktuje z przedstawicielami rządu, nie wskazuje na charakter paktu tego masom pracującym polskim i żydowskim, a milcząc, popiera petraktujące koło żydowskie, gdyż musi być z urzędu tolerancyjna.

Nie wchodzimy w treść petraktacyj, jakkolwiek wynik ich z ogólno-państwowego punktu widzenia w okresie sanacji gospodarczej nie jest dla nas obojętny, jak również nie obcą jest nam świadomość, że wypłynąć stąd mogą dla Żydów pewne zdobycze narodowo-kulturalne.

W to jednak obecnie nie wchodzimy. Stwierdzamy natomiast fakt, że petraktacje sjonistów, rabinów, kupców i pokrewnych elementów żydowskich z rządem w niczem nie zmienią sytuacji żydowskich mas pracujących, których interesy idą przecież po linji interesów nie posła Reicha, dr. Thona, a po linji mas pracujących innych narodowości — tak samo, jak interesy polskich mas pracujących nie idą po linji interesów petraktujących z Reichem i Thonem ministrów Skrzyńskiego i Grabskiego.

Nikogo tedy nie oszuka mgławica polsko-żydowska, poprzez którą widać jedynie sylwetki Stanisława Grabskiego, współtwórcy konkordatu z Watykanem i rabina dr. Thona. Postacie te w dostatecznie ostrej formie ilustrują wartość tak zw. porozumienia polsko-żydowskiego dla tych rzesz, które stanowią przecież 90% narodu.

Jeśli porozumienie to jest z punktu widzenia rządu p. Grabskiego i interesów kupców żydowskich potrzebą chwili, to wręcz oszukaństwem jest wrzask o łagodzeniu antagonizmów narodowościowych, o jakiejś konsolidacji wewnętrznej.

To nie konsolidacja, to — mgławica, którą polsko-żydowscy Grabscy, czy żydowsko-polscy Thonowie wytwarzają, by uchronić się od skutków swej polityki klasowej.

Na konsolidację wewnętrzną i rozkwit państwa liczyć można dopiero wtedy, gdy masy pracujące polskie, żydowskie i wszelkie inne, w skład ludności Polski wchodzące, same przez swych właściwych przedstawicieli o życiu państwowem stanowić będą.

S. W.

WYMIANA WIZYT.

Warszawska prasa codzienna powtórzyła za amerykańską wiadomość, jakoby Mr. Lamport, który w charakterze „znanego wielkiego finansisty europejskiego", konferował w sprawach finansowych z p. premierem Grabskim, wcale nie jest Mr. Lamportem, a zwyczajnym majstrem blacharskim, czy właścicielem zakładu blacharskiego i nazywa się Franciszek Synowiec, polak z pochodzenia.

Jak gdyby bezpośrednio po wizycie blacharza Synowca vel Mr. Lamporta wyjechał z wizytą do ameryki minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej Aleksander hr. Skrzyński.

Prasa z czyjegoś upoważnienia zaprzecza pogłosce o tem, jakoby min. Skrzyński miał wyjechać do Ameryki w tym samym celu, w jakim Franciszek Synowiec konferował z p. Władysławem Grabskim.

W każdym razie jest to wymiana wizyt, która przystoi iście demokratycznemu państwu.

Niech żyje Synowiec! Niech żyje hr. Skrzyński! Tak będzie najpatryjotyczniej. Reszta musi być trzymana w tajemnicy.

OBŁUDA.

P. Stpiczyński odpowiedział na swój sopsób w „Głosie Prawdy" (№ 94) na mój list otwarty, pod jego adresem skierowany. Pominąłbym milczeniem elaborat ten, gdyby nie to, że list mój nazwany został listem, „na który warto zwrócić uwagę, jako na próbkę moralności i charakteru głosicieli przedwiośnia w Polsce".

Czuję się więc w obowiązku wobec czytelników dwie próbki moralności i etyki zestawić i już moralność i etykę p. Stpiczyńskiego, jako publicysty i człowieka, osobom trzecim pozostawić.

A więc: 1-o Oburzony, że artykuł p. Stpiczyńskiego nazwałem drugą pod moim adresem denuncjacją, czyniąc go za to moralnie odpowiedzialnym, p. **S.** w odpowiedzi swej stwierdza: „O p. Birnbaumie powiedzieliśmy dosłownie tylko tyle, że był redaktorem „Jutra" i współredaktorem „Przedwiośnia". Nic więcej". Jest to fałsz.

W rozwlekłym artykule p. t. „Dokąd" („Głos Prawdy № 92.), na podstawie zgoła fałszywych, więcej nawet partyjnie złośliwych informacyj p. Stpiczyński połączył ściśle posła Wojewódzkiego z Niezależnej Partji Chłopskiej z „Przedwiośniem", charakteryzując cele i zadania organu N. P. Ch., p. n. „Walka Wsi", jako bolszewizowanie wsi, zaś zadania „Przedwiośnia" (ma to być, według cennych informacyj p. Stpiczyńskiego, „grupa posła Wojewódzkiego") — jako bolszewizowanie inteligencji. Jeśli zestawić z tem jeszcze frazesy o „konsekwencjach

prawnych", „tolerowaniu", „szkodliwości dla otoczenia" i t. p., to jasnem się stanie dla każdego, nie zmuszonego do wykrętów, człowieka, że jeśli mnie kto nazywa głównym redaktorem pisma, przeznaczonego dla bolszewizowania inteligencji, to miałem prawo wyciągnąć z tego takie konsekwencje, jakie w liście otwartym wyciągnąłem. Stwierdzam więc wyraźnie: nieprawdą jest, jakoby p. Stpiczyński powiedział o mnie tylko tyle, że byłem redaktorem „Jutra" i współredaktorem „Przedwiośnia". Identycznie bowiem to samo uczynił osobnik, o którym wspominałem w liście, składając przeciwko mnie denuncjację w prokuraturze, w której obok wymienienia mego nazwiska, jako redaktora „Jutra", przytoczył jakieś dane, oskarżające mnie w jego wyobraźni o działalność antypaństwową, podczas gdy władze powołane po zbadaniu sprawy nie uważały za stosowne postawić mnie nawetw stan oskarżenia.

2-o. Oczywiście, oczywiście, wiedziałem, że inicjałami „w. s." podpisuje się p. Wojciech Stpiczyński i, bynajmniej, nie udawałem, traktując „w. s.", jako autora anonimowego, a p. Stpiczyńskiego, jako ponosząceo godpowiedzialność za artykuł. Uważałem bowiem i uważam w dalszym ciągu, mimo mądrych wywodów noworodka politycznego z „Głosu Prawdy", że pseudonimy istnieją po to, by piszący mogli się — z jakichkolwiek powodów to czynią — pod nimi ukrywać, zaś odpowiedzialność za artykuły ponosi podpisany redaktor pisma, lub wspólnie z autorem danego artykułu na podstawie wewnętrznego porozumienia. P. Stpiczyński sięgnął więc po rewelacje, sądząc zapewne, że uraczył mnie taką charakterystyką działalności mojej, która pociągnie za sobą dla mnie konsekwencje prawne. Uchylanie pseudonimów może być kwestją dyskusji zasadniczej, w każdym razie, jak wyżej już powiedziałem bynajmniej, nie o to mi chodziło, jak również stwierdzić muszę, że nie miałem i nie mam zamiaru legitymować się wobec p. Stpiczyńskiego z powodów, dla których w szeregu wydawnictw nie podpisuję artykułów swoich, lub podpisuję pseudonimami.

3-o. Ordynarny zwrot o proponowaniu p. Stpiczyńskiem illo tempore swoich „artykulików" uchylam z zupełnie szczerą pogardą, gdyż od p. Szpotańskiego redakcję „Głosu" ja przejąłem, przez dłuższy czas prowadziłem, jako redaktor faktyczny, zaś zmuszony do wyjazdu na Kresy, sam kandydaturę p. Stpiczyńskiego postawiłem. Odtąd, jak mi wiadomo, p. Stpiczyński pozostaje publicystą, któremu ja, pracując nagół siedemnaście lat w prasie (oczywiście, z przerwami w czasie wojny), artykuliki swoje proponowałem w organie, który illo tempore (to jest w czasie, gdy p. Stpiczyński do żadnej jeszcze prasy dostępu nie miał) sam prowadziłem, a, ściślej mówiąc, zainicjowałem i stworzyłem, bowiem od p. Szpotańskiego przyjąłem tylko tytuł pisma i szczupłe archiwum starych pism.

4-o. Ktokolwiek ma przybliżone pojęcie o tem, czem jest finansowo tygodnik polityczny w Polsce, zwłaszcza tygodnik, w którym nikt nie ściele się do stóp coraz to innemu ministrowi i nie szuka mandatów poselskich, zrozumie chyba, że już wręcz cynizmem (mnie niczem

nie udowodnionym!) jest świadomie obłudne twierdzenie, że do tygodnika „Jutro“ poszedłem dla pieniędzy. Bardzo problematyczną, jak sądzę, byłaby rola p. Stpiczyńskiego, gdybyśmy obydwaj zostali przez jakieś nadzwyczajne okoliczności zmuszeni do legitymowania się z zarobków z pracy dziennikarsko-publicystycznej. Problematyczne jest również przechwalanie się stawaniem do mety i na ławie oskarżonych, zwłaszcza że p. Stpiczyński o tej ławie wydał już w dość znacznym nakładzie broszurę (o ile pamiętam, o jedenastu sprawach sądowych)... dla celów?...

Tyle narazie miałbym do powiedzenia o osobistej napaści, posuniętej do czelności, znamionującej młodzieńca, rwącego się do odegrania za wszelką cenę wybitnej roli w życiu publicznem.

Mieczysław Birnbaum.

„Nowi panowie” w Paryżu i w Warszawie.

W Warszawie widzi się z reguły, niestety, przedstawienia marne i kiepskie wznowienia, tak że jedno dobre widowisko staje się marzeniem recenzenta, jeśli nim jest człowiek sumienny, nie wbijający ze względów towarzyskich czy innych w ambicję reżyserji i aktorów. Słuszność poglądu tego potwierdza się, gdy porównać np. sztukę francuską wystawioną w Paryżu i w Warszawie.

Miałem właśnie możność poznać czteroaktową komedję R. de Flers'a i F. R. de Croisset'a p. t. „Nowi Panowie“ w oryginale w teatrze Athéna w Paryżu w czasie, gdy ją tam wystawiano. Choć sztuka ta zeszła ostatnio w Teatrze Polskim, warto kilka słów wystawie warszawskiej poświęcić ze względu na znaczną różnicę efektu, jaki wywołała wystawa w Paryżu i w Warszawie.

Zasadniczo niby sztuka niezmieniona. Treść identyczna. Robotnik-elektrotechnik Jakób Gaillac, wpływowy działacz syndykalistyczny. rozkochuje się w dziewczynie z ludu, która miała szczęście zostać utrzymanką starego, sprytnego ramola, hr. de Montoire, senatora z prawicy.

Dziewczyna garnie się do młodego, dzielnego chłopaka, który pochodzi z tej samej klasy społecznej, a nawet tych samych okolic, co ona, a pozatem imponuje jej swoją inteligencją i oczytaniem. Jakób, aby zdobyć Zuzanę, odstępuje od swych zasad, wchodzi do parlamentu, jako poseł, zostaje ministrem pracy w jakimś radykalnym gabinecie, gotów jest nawet przyjąć brudne propozycje jakiegoś brudnego aferzysty.

Ale w porę się spostrzega, że dziewczyna nad jego miłość przenosi zbytek, którym ją otacza hrabia.

Zapóżno się poznali... Jakób złamany wycofuje się niejako z życia, przechodząc do prac Ligi Narodów. Hrabia, który sprytnymi manewrami pomagał tej naturalnej ewolucji wypadków, spokojnie poślubia swoją kochankę.

W zręcznie zbudowanej naturalistycznej komedji dwu majstrów teatralnych i w jej francuskiej interpretacji scenicznej akcja rozwija się zgodnie z prawdą psychologiczną życia i zgodnie z logiką widowiska teatralnego.

Znamy cię, Jakóbie Gaillac, robotniku działaczu politycz-ny! Widzimy, jak wszedłeś na równię pochyłą kompromisów politycznych z swej twierdzy ideowości bezinteresownej; widzimy, jak staczasz się po niej w bagno korupcji parlamentarnej, aby wyjść złamanym, niezdolnym do dalszego wysiłku twórczego. To jest historja nie tylko jednostek, lecz całych grup, pokoleń, nawet całych partyj (chociażby polskich socjalistycznych).

Naturalnie w życiu dzieje się to wolniej i nie dla jednej spódniczki, lecz cały kompleks warunków stworzonych przez społeczeństwo burżuazyjne zatruwa stopniowo czystość zasad proletarjackich.

Ten kompleks w sztuce francuskiej był lekko i z humorem naszkicowany tak, że na przedstawieniu w teatrze Athéna mógł się każdy rozbawić bez względu na przekonania polityczne.

Otóż ta sama sztuka w teatrze Szyfmana, w przekładzie Gorczyńskiego, przez reżysera Ordyńskiego i zespół wybitnych aktorów przystosowana została do najordynarniejszych gustów tępej burżuazji warszawskiej.

Skorzystano z doskonałej okazji, aby wybrylantowanym paniom i wylakierowanym panom dać sposobność pośmiać się z tych „nowych panów", tych robociarzy, co to niewiadomo skąd (moja pani kochana!) mają czelność zostawać ministrami. No, i naturalnie, czy to taki potrafi zachować się odpowiednio? Jak ci ludzie jedzą, ach, nie mogę patrzeć! A jacy podli i nieuczciwi! Tak, tak, autami im się jeździć zachciewa, do restauracji chodzić, portwajn pić!

I podano sztukę o melancholijnym podkładzie pod spokojnym humorem w formie niesmacznej farsy, wystawionej przez błaznujących amatorów.

Utalentowany aktor p. Leszczyński grał w ten sposób Gaillac'a, jakgdyby nigdy nie widział inteligentnego robotnika już nie tylko francuskiego, lecz nawet polskiego, a swoją kreację tej postaci widocznie zapożyczył od jakiegoś widzianego w kabarecie „Antka Cwaniaka".

Również robienie z sprytnego ramola-arystokraty jakie-

goś Salomona XX wieku przez p. Stanisławskiego było zbyteczną przesadą.

No, ale panie i panowie (ci dawni, naturalnie), zapłaciwszy po 15 zł. krzesło, mogli się przynajmniej uśmiać i... pocieszyć.

Ano, niech się pocieszają — w teatrze. *It.*

Bajeczka o Lidze.

Istnieją sfery działalności społecznej, o których wogóle krytyczny głos nie dochodzi. Sprawy te stanowią przenajświętrze Tabu, są pokryte wielką tajemnicą stanu, i jest największym chamstwem mówić o tych sprawach inaczej, niż w najwyższych pochwalnych superlatywach. Pewna koteryjka, która zajmuje się temi wzniosłemi sprawami, przybiera się w szaty magicznego obrządku i zakłada kółka wzajemnej adoracji. Są to zresztą znane i popularne praktyki wszelkiego rodzaju kółek i kółeczek dla ratowania zagrożonej Ojczyzny i leczenia ran społecznych. Takim kółkiem z wszelkiemi jego cechami jest Liga Morska i Rzeczna. Sprawy jej i działalność omawiane są tylko zapomocą górnej i wonnej frazeologji, mówić o nich inaczej nie wypada, jak pochlebnie.

Znana jest bajeczka o koncercie dobroczynnym na zubożałą rodzinę kotów, którego organizacja tyle pochłonęła, że zarobili na nim wszyscy organizatorzy i wszelkie zaangażowane siły, tylko, że właśnie dla owych kotów nic nie zostało. Nie jest wielkim nieszczęściem, gdy ofiarność społeczna nie docieka do ofiar losu, jest to poprostu zwykłą nieuczciwością, gorzej jest jednak, jeśli opiera się sprawę kolosalnej wagi, jaką jest zadanie programowe Ligi, na podstawach finansowych i organizacji filantropijnego zrzeszenia „T-wa dla Ochrony Uczniów Aptekarskich od Nikotyny".

Liga Morska i Rzeczna obrała sobie za zadanie szerzyć ideję polskiego morza śród obywateli Rzeczypospolitej oraz pracować nad zbliżeniem i zżyciem się społeczeństwa polskiego z morzem i jego sprawami. Bardzo piękne, mądre i aktualne zadanie.

Polacy są narodem lądowym, o morzu wyobrażenia przeważnie kształtowali na podstawie widoku stawu w Pyzdrach, względnie w parku Łazienkowskim, powinni wiedzieć o morzu co należy, nie bać się go i odpowiednio wyzyskiwać gospodarczo, przez wybudowanie własnej floty handlowej i t. d., i t. d.

Teraz jakie dane posiada Liga dla realizacji tych godnych zadań: — zapał, święty ogień dla świętej sprawy, poparcie Min.

Przemysłu i Handlu, niezłomną wiarą w świetną przyszłość polskiego morza, dobrą wolę społeczeństwa, Opiekę Boską i dzielnych paralityków z zaborczych armji morskich.

Pieniądze na propagandę (Polska w swych granicach mieści ok. 30 milj. ludności) zbiera się na drodze składek członkowskich (Liga ma około 3.000 członków) i poronionych imprez w rodzaju tygodnia Bandery „i sprzedaży" pudełek szczęścia. — Organizowana na tych świetnych podstawach propaganda ma spowodować następujące efekty: rozszerzyć skład personalny Ligi Morskiej i Rzecznej, przyczynić się do wybudowania floty handlowej, wpoić w każdego obywatela Polski, że morze jest warunkiem gospodarczej niezależności Polski.

Sam ten zarys zestawienia celów i środków już mówi dużo. Ale więcej jeszcze mówią rezultaty, jakie Liga osiągnęła w ciągu lat 5-ciu swego istnienia. Na całym terenie Rzeczypospolitej pozyskano dla ideałów Ligi 3,000 członków wszelkiego rodzaju (sic!), wydawany jest miesięcznik propagandowy (n. b. prowadzony kiepsko z punktu widzenia propagandy), oraz urządzane są zebrania i odczyty o morzu i okrętach. Przytem zespół kierowników Ligi jest niezwykle z osiągniętych wyników zadowolony i mówi się tam, „że zrobiło się dużo, a z czasem zrobi się więcej" i t. p. optymistyczne brednie charakterystyczne dla notorycznego niedołęstwa. Ludzie, którzy naprawdę coś w tej Lidze robią, twierdzą z całą otwartością, że nie robią nic. Ci zdaje się są najszczersi.

Niedołęstwo tych panów z Ligi nie pozwoliło absolutnie wykorzystać życzliwych nastrojów w społeczeństwie, prasa—najpotężniejszy organ propagandy, podaje jedynie wiadomości o zebraniach i personaljach tych okopów św. Trójcy, żadnego innego materjału instytucja ta z reguły nie dostarcza, uważając, że sprawy jej powinny być okryte mistyczną tajemnicą; miljony osób w Polsce wogóle o istnieniu Ligi nic nie wie. Dzięki temu imprezy wszelkie, mające przynieść dochód, są organizowane z tak straszliwem niedołęstwem, jak Tydzień Bandery,—porównanie to chyba wystarcza.

Najwyższy czas zająć się reorganizacją tego składu zdechłych mumji, z którego nietylko morze nie ma żadnego pożytku, biorąc realnie, ale i nie pożywiłaby się zwykła przeciętna rodzina kotów. Powaga zadań i ich aktualność jest zbyt wielką na to, by można było zwlekać i oglądać się na święty zapał, „poparcie" min. Przemysłu i Handlu, Opieką Boską i temu podobne artykuły. Tu trzeba pieniędzy i ludzi. Pieniędzy na flotę handlową nie zbiera się na drodze sprzedawania „pudełek szczęścia" i odczytów o łodziach podwodnych. Morze nie jest zabawką, a interesy Polski, związane z nim, muszą być kierowane przez silne ręce.

Czas zerwać z górną frazeologją i wziąć się do roboty, jak należy. Liga, czy względnie i inne ciało organizacyjne o podobnych zadaniach, musi być założona na zdrowych podstawach organizowana, jak się należy w drodze ustawy sejmowej i finansowana przez państwo.

W naszych warunkach wszelkie chromania błogodobroczynne, jeśli chodzi o te sprawy—są wykluczone i szkodliwe.

at.

KOMUNIKAT
ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW TOKARZY METALOWYCH.

Komisja organizacyjna zawiadamia, że statut Związku naszego pod powyższą nazwą został już przez władze zatwierdzony. Komisja przystępuje przeto do organizowania oddziałów prowincjonalnych. Wszelkich informacyj udziela sekretarjat Związku: Warszawa, Nalewki 8.

Za Komisję Organizacyjną
Związku Zawodowego Pracowników Tokarzy Metalowych
Czesław Berg, przewodniczący
Stanisław Fiszer, sekretarz.

WALKA NA ODEZWY.

Wyszła nareszcie z druku, zapowiedziana przed kilku tygodniami, odezwa Zarządu Związku Robotników Przemysłu Metalowego w Polsce p. t.: „Towarzysze! Robotnicy Metalowcy! Przeczytajcie tych słów kilka i zastanówcie się!"

Przeczytaliśmy i zastanowiliśmy się...

Przedtem jednak, nim odłączyliśmy się od tego związku, stworzyliśmy własny Związek Zawodowy Pracowników Tokarzy Metalowych. Odezwa napisana jest mocno i ładnie. Pisał ją widocznie wytrawny pepeesowiec, który się, widocznie, niemało napracował od chwili zdobycia niepodległej Polski nad usypianiem robotników. Istotnie: organizować się trzeba, bo to jest największą rękojmią skutecznej walki o poprawę bytu; strajki popierać trzeba, zapomogi w czasie strajków wypłacać należy, bibljoteki i pisma zakładać również wskazane jest... Są to stare prawdy, które powtórzone zostały w odezwie. Lecz cel, dla którego odezwa została wydana, jest zupełnie chybiony. Jak to się mówi: „trafił, jak palcem w niebo".

Właśnie dlatego oderwaliśmy się od Związku Metalowców na Lesznie, że Związek ten zajmował się raczej polityką, niż walką o poprawę bytu robotnika, że właśnie w czasie strajków robotnik nie otrzymywał dostatecznej pomocy, że właśnie bibljoteki i pisma pochłaniały ogromne sumy, czyli fatalna tam była gospodarka, że wybory pochłonęły pieniądze robotnicze, dzięki czemu spoczęli na laurach menerzy pepeesowscy, którzy już zapomnieli w ścianach sejmowych, jak wygląda walka w szeregach robotniczych. Wiemy o tem, że panowie ci gadać potrafią, a niejeden i pisać ładnie.

Gdy się człowiek nasłucha w dniu jakiejś uroczystości, których P. P. S. corocznie dość dużo urządza, rewolucyjnych mów przywódców partyjnych, ma się wrażenie, że już, już za chwilę ziści się hasło, wydrukowane w „Robotniku"—„Niech żyje rząd robotniczy i włościański".

Lecz natychmiast po wiecu i po ładnie napisanej odezwie panowie ci w Sejmie zapominają, jak dobry aktor po zejściu ze sceny, o frazesach swoich, wchodzą w konszachty z reakcją, wyrażają zaufanie rządowi, zatwierdzają wszelkie budżety na wojsko, policję, więzienie i t. p., a potem znowu wydają odezwy, żądając po paru rewolucyjnych frazesach od robotników nowych składek, by mieli za co odciągać w porozumieniu z rządem masy robotnicze od walki o dobrobyt.

Nie wstydzimy się bynajmniej, że oderwaliśmy się od Związku Metalowców. Owszem, uczyniliśmy to z wielkim nakładem energji i pracy w interesie członków naszych.

Wiemy dobrze o tem, że my sami nie stanowimy jeszcze siły decydującej, lecz wierzymy, że za naszym przykładem pójdą inni robotnicy, którzy z pewnością zrozumieją, że związki w obecnym ich stanie nie są naprawdę organami walki klasowej.

My nie rozbijamy solidarności robotniczej, natomiast z całą świadomością rozbijamy towarzystwo wzajemnej adoracji w związkach pepeesowskich, by nareszcie zbudować taki związek, który stanowić będzie wobec zorganizowanego kapitału naprawdę potęgę.

Nie Berg i Zieliński, wymienieni w odezwie, są rozbijaczami ruchu zawodowego, pragną oni tylko ruch ten zorganizować na nowych podstawach. Jest to dawna taktyka pepeesowców w związkach zawodowych nazywac rozbijaczami wszystkich, którzy nie chcą się bezwzględnie podporządkować dyscyplinie partyjnej. Nie my dla partji, a partja dla nas.

Dotychczasowa taktyka P. P. S. wraz z Związkiem Metalowców już pokazała czyich interesów oni bronią. Dowody naszej żywotności damy nie w odezwach ani w szumnych mowach, a w niestrudzonej walce o dobro całej klasy robotniczej.

Członek Zjednoczenia.

Jakie sporty powinny być uprawiane przez robotników.

Biorąc pod uwagę, że przeważna ilość robotników pracuje w zamkniętych pomieszczeniach, i że nie wszystkie sporty trafiają do przekonania człowieka pracującego, mamy zamiar wskazać w kilku słowach jaki rodzaj sportu powinien być przez robotników uprawiany.

A więc przedewszystkiem te sporty, które zmuszają ludzi do ruchu na świeżem powietrzu, i gry, z nich zaś najdemokratyczniejsza — piłka nożna. Dalej, piłka owalna (rugby), która ma ten plus, że ćwiczy sportowca wszechstronnie. Jest ona jednakże mało rozpowszechniona i dlatego opowiadamy się za piłką nożną.

Dalej — lekka atletyka. Są to ćwiczenia niezłożone i nie nie wymagające specjalnych i drogich przyborów it.d. Ćwiczenia te mają jeszcze tę zaletę, że składają się z naturalnych ruchów człowieka które są mu potrzebne w życiu codziennym i zawodowym, jak bieg, rzut, czy też skok. Oprócz tego każdy sportowiec, pragnący uprawiać jakiś sport specjalnie, jeśli wydoskonalił się w lekkoatletyce, z łatwością opanuje swoją specjalność. Tak więc lekkoatletyka jest jeszcze pewnego rodzaju przygotowaniem do innych sportów, jak piłka nożna, przez biegi, zapasy lub boks przez rzuty, skoki i biegi.

Następnie, sportem który pragniemy propagować wśród robotników—to boks i zapasy, Jeśli boks stawiamy na pierwszem miejscu, to czynimy to dlatego, że uważemy go w życiu codziennym za praktyczniejszy...

Boks jest ćwiczeniem wszechstronnem i ćwiczącem zarówno ciało, jak i charakter. Boks jest to walka aktywna, walka do końca—do zwycięstwa. Walka na pięście, otwarcie, oko w oko z przeciwnikiem, jest tym elementem życiowym, z którym młody robotnik powinien się zrość od dzieciństwa, gdyż jeśli nie przyzwyczai się do walki, do wytrwałości w walce, — zginie marnie, pochłonięty przez silniejszych i bardziej chytrych przeciwników.

Walka — jest poważną częścią życia robotnika. Niech że więc do tej walki młode pokolenie robotnicze zaprawia się od wczesnych lat.

Boks powinien być przeto uprawiany przez wszystkich młodych robotnikow.

KRONIKA SPORTOWA.

Drugie boisko robotnicze w Polsce. W ubiegłym tygodniu zostało otwarte nowe boisko sportowe-robotnicze w Krakowie, które należy do Robotniczego Klubu Sportowego „Legja”.

Mecze międzymiastowe w Niemczech. W zawodach piłki nożnej w Niemczech między drużynami robotniczemi Monachium i Berlina zwyciężyli pierwsi 2 : 1, oraz Drezno-Stralau 7 :0.

NADESŁANE.

Ukazał się zeszyt 3-ci „Odbudowy Gospodarczej”, miesięcznika poświęconego sprawom gospodarczym i społecznym, pod redakcją dr. Leona Władysława Biegeleisena. Na czele zeszytu zamieszczony został artykuł „Odbudowa i jej najbliższe możliwości”.

O zainteresowaiu się Polską sfer zagranicznych świadczą zamieszczone artykuły: H. Falcoz'a, deputowanego francuskiego, na temat, Polska opinja publiczna, a francuski kryzys finansowy, oraz artykuł P. Cdaa, szefa służby budownictwa mieszkaniowego w Rotterdamie p. t. „Wychowanie przez architekturę”.

Reformę rolną omawia dr. Biegeleisen w artykule „Państwowy Bank Rolny wobec zadań reformy rolnej”.

Wzrost zainteresowania opinji społecznej sprawami Kresów Wschodnich znalazł wyraz w poświęceniu sprawom gospodarczym tym ziem osobnego działu „Kresy Wschodnie”

Otworzono dział „Sprawy aprowizacyjne”. Pozatym w zeszycie znajduje się obszerna kronika i przegląd w języku francuskim i niemieckim. Obniżona została cena zarówno pojedyńczego numeru, jak i prenumeraty: cena zeszytu wynosi obecnie **2 zł. 50 gr.**, prenumerata półroczna **12 zł.**, kwartalna **6 zł.**

Adres redakcji i administracji: Warszawa-Żoliborz, Sosnkowskiego 13. Telefon 306-10.

Adres Redakcji i Administracji: Swiętojerska 26 m. 5. Tel. 111-25.

Godziny urzędowania: od 5—6 p. p.—Konto czekowe P. K. O. Nr. 92-72.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie 1 złoty w kraju — 2 zł. zagranicą.

REDAKTOR-WYDAWCA: TADEUSZ KRUK-STRZELECKI.

Druk. p. f. „LECH”, Sp. z o. o., Koszykowa 33, Tel. 403-66.